

wiadomości

-

[Onet](#)

- [Wiadomości](#)
- [Sport](#)
- [Biznes](#)
- [Gwiazdy](#)
- [Kultura](#)
- [Horyzonty](#)
- [Turbo](#)
- [Styl](#)
- Serwisy ▼
- [Poczta](#)

- [Strona Główna](#)
- [Polska](#)
- [Świat](#)
- [Kiosk](#)
- [Ciekawostki](#)
- [Nauka](#)
- [Religia](#)
- [Na tropie](#)
- [Tylko w Onecie](#)
- [Pogoda](#)
- [Telewizja](#)
- [Regionalne ▼](#)
- [Więcej ▼](#)
-

[Wiadomości](#) › [Prasa](#) › [Adopcja](#)

onet

21 lut, 12:01

Wymazane. Bolesne milczenie Kościoła

Z jednej strony nadużycie władzy, przemoc i hipokryzja, z drugiej zastraszenie, ciężar grzechu i ogromny wstyd. Historie tysięcy młodych kobiet, uwięzionych w latach 50., 60. i 70. w irlandzkich pralniach sióstr magdalenek i przyklasztornych Domach Matki i Dziecka, to porażający i przerażający dowód na społeczne zakłamanie, obyczajowe tabu i zależności państwa od Kościoła. Nie da się go przemilczeć, ale też niełatwo o nim mówić. A nadal jest o czym.



Philomena Lee (po prawej) i jej córka Jane Foto:

Reuters

Hańba i przemilczenia

REKLAMA

Choć problem był nagłaśniany już od kilkunastu lat, dopiero w lutym 2013 roku premier Irlandii, Enda Kenny - w imieniu państwa, rządu i obywateli - publicznie przeprosił wszystkie kobiety zamknięte w azylach magdalenek. Instytucje te nazwał "hańbą narodową". Przeprosił kobiety za ból, cierpienie i stygmatyzację. Wyraził również chęć udzielenia rekompensaty finansowej, organizacji pomocy medycznej i wsparcia psychologicznego.

O sprawie, trawiącej irlandzkie społeczeństwo do środka, nie dało się już dłużej milczeć. Po wielu latach obywatelskich inicjatyw oraz zakończeniu prac i przedstawieniu raportu przez komisję rządową, jasne stało się, że rząd Irlandii przez lata współpracował z pralniami, w których kobiety były zmuszane do ciężkiej pracy, znęcano się nad nimi psychicznie, nierzadko uciekano się także do przemocy fizycznej. Komisja rządowa w swoim raporcie oszacowała, że 10 tys. kobiet i dziewcząt przez lata żyło w straszliwych warunkach, nie otrzymując za swoją ciężką pracę żadnej zapłaty. Część z nich w pralniach spędziła całe swoje życie. Chowano je na terenach zakonów, w nieoznakowanych grobach.

Wydaje się zatem, że wszystko powinno zmierzać już ku wyjaśnieniu wszystkich kwestii oraz zwróceniu spokoju ofiarom i ich rodzinom. Czy faktycznie tak się dzieje? Niestety nie. W rządowym oświadczeniu nie wspomniano o ofiarach, które trafiały do prowadzonych przez zakony Domów Matek i Dziecka. One również najczęściej pracowały w pralniach, nierzadko doświadczały tego, co dziewczyny trafiające do azyli. Jednak w ich historię zawsze był zaangażowany ktoś jeszcze. Dziecko.

W rządowym oświadczeniu nie wspomniano o ofiarach, które trafiały do prowadzonych przez zakony Domów Matek i Dziecka. One również najczęściej pracowały w pralniach, nierzadko doświadczały tego, co dziewczyny trafiające do azyli. Jednak w ich historię zawsze był zaangażowany ktoś jeszcze. Dziecko. Sprawa instytucji prowadzonych przez irlandzkie zakony odsłoniła w ostatnich latach nowy problem: przymusowych i nielegalnych adopcji

Sprawa instytucji prowadzonych przez irlandzkie zakony odsłoniła w ostatnich latach nowy problem: przymusowych i nielegalnych adopcji. Został on nagłośniony dzięki historii Philomeny Lee. W 2009 roku jej losy opisał dziennikarz Martin Sixsmith w książce pt. "The Lost Child of Philomena Lee" (polski tytuł "Tajemnica Filomeny").

21 lutego na ekrany polskich kin wchodzi film oparty na książce Sixsmitha. Obraz, znany już od listopada widzom w Wielkiej Brytanii i USA, odbił się szerokim echem, zdobywając aż cztery nominacje do Oscara. Przede wszystkim jednak, produkcja zwróciła uwagę na niezna-

ny szerzej problem masowych adopcji irlandzkich dzieci i wywożenie ich do USA, a także sytuację kobiet, które przebywały w Domach Matki i Dziecka.

"Za ładne"

Historie wszystkich instytucji prowadzonych przez irlandzki Kościół nierzadko się ze sobą łączą, głównie ze względu na to, że przy większości z nich funkcjonowały pralnie. Czy dlatego kobiety przebywające w przyklasztornych Domach Matki i Dziecka do dzisiaj nie usłyszały osobnych przeprosin? Być może. Ale tym samym nie zostały włączone do programu rekompensat dla kobiet więzionych w azylach magdalenek. Nie zrobiono niczego, żeby złagodzić ich cierpienie.

Działanie azyli zostało nagłośnione w 2002 roku za sprawą filmu Petera Mullana "Siostry Magdalenki". Ich początki sięgają już XIX wieku, a chociaż brzmi to wręcz nieprawdopodobnie, ostatni azyl zamknięto w Irlandii dopiero 25 września 1996 roku. Z powodu narzuconego w nich rygoru ciężkiej pracy, nazywano je "pralniami magdalenek". I to właśnie historia azyli w tym kraju jest najbardziej bolesna.

Stworzone po to, by pomagać prostytutkom, z czasem stały się instytucjami, do których po prostu oddawano młode dziewczęta. I to coraz rzadziej z powodu nierządu. Z czasem do azyli zaczęły trafiać [kobiety](#) z kryminalną przeszłością, zaburzeniami i chorobami psychicznymi oraz dziewczyny, które – z różnych względów – były odrzucane przez rodzinę. Co szokujące, nierzadko też te "za ładne", które były posądzane, jeżeli nie o rozwiązłość, to z pewnością o dużą skłonność do demoralizacji. To właśnie w Irlandii pieczę nad azylami przejął Kościół katolicki. Coraz ostrzejsze restrykcje, surowe reguły i wycieńczająca praca doprowadziły stopniowo do tego, że przemoc psychiczna i fizyczna wobec podopiecznych stała się w "pralniach magdalenek" normą.

W latach 20. XX wieku do represywnych instytucji prowadzonych przez zakony dołączyły także Domy Matki i Dziecka. Były one wspierane i dotowane przez Kościół katolicki. Trafiały do nich samotne matki i dziewczyny w ciąży. Szczególnie po wojnie, w latach 50. i 60., dla społeczeństwa irlandzkiego było oczywiste, że niezamężna kobieta, która zaszła w ciążę lub ma dziecko spoza związku małżeńskiego, musi trafić do takiej instytucji. Z powodu ogromnej presji społecznej i nacisków ze strony Kościoła, nie dopuszczano nawet myśli, że samotna matka może normalnie funkcjonować. Jako "kobieta upadła" nie tylko musiała oddać się pod opiekę zakonnic, ale także przekazać im prawa do własnego dziecka...

Filomena

Jedną z takich kobiet była Filomena Lee, która zaszła w ciążę jako nastolatka - w Irlandii w 1952 roku. Jej historia dobitnie pokazuje, jak wielki wpływ na całe życie społeczne miał wówczas Kościół katolicki i jak bardzo nie był on przygotowany do prowadzenia swoich licznych placówek. Jak wspominała Lee: "Właśnie skończyłam szkołę przyklasztorną. Trafiłam do niej po śmierci matki, kiedy miałam sześć i pół roku, a wyszłam z niej w wieku 18 lat, nie mając pojęcia o życiu. Nie wiedziałam, skąd się biorą dzieci..."

Domy Matki i Dziecka były wspierane i dotowane przez Kościół. Trafiały do nich samotne matki i [dziewczyny](#) w ciąży. Szczególnie po wojnie dla Irlandczyków było oczywiste, że niezamężna kobieta, która zaszła w ciążę lub ma dziecko spoza związku małżeńskiego, musi trafić do takiej instytucji. Nie dopuszczano nawet myśli, że samotna matka może normalnie

funkcjonować. Jako "kobieta upadła" nie tylko musiała oddać się pod opiekę zakonnic, ale także przekazać im prawa do własnego dziecka...

Kiedy ciąża Filomeny stała się widoczna, dziewczyna została wysłana "do zakonnic". Trafiła do klasztoru Sean Ross Abbey, prowadzonego przez zgromadzenie sióstr pod wezwaniem Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Swojego synka urodziła 5 lipca 1952 roku.

Przez trzy lata ciężko pracowała w klasztornej pralni. Każdą wolną chwilę – a było ich niewiele – poświęcała wychowaniu chłopca. Po tym czasie dziecko zostało jej odebrane. Nie zdążyli się nawet z nim pożegnać. Antoni został adoptowany przez amerykańskie małżeństwo. Za hojną dopłatą.

Dramatyczne poszukiwania

Historia Filomeny nie była odosobniona. Martin Sixsmith przeprowadził dziennikarskie śledztwo, w którego wyniku odkrył, że setki irlandzkich "sierot" zostało odebranych matkom, odebranych od swoich korzeni i przymusowo przekazano do adopcji. Po latach matki i ich dzieci szukali się wzajemnie – tak jak Filomena i jej syn. Ale rzadko kończyło się to sukcesem. Zakony skutecznie zacierają wszelkie ślady biograficznych i adopcyjnych szczegółów.

Dlatego nie wszyscy mieli tyle "szczęścia" co Annie Costello. Kobieta mając 23 lata zaszła w ciążę. Wyrzucona z domu, sama postanowiła oddać się pod opiekę sióstr: "To był fatalny wybór, ale byłam upadłą kobietą, więc kto inny by mi pomógł?". Jako "upadła kobieta" musiała codziennie wykonywać bardzo ciężką, wyczerpującą fizycznie pracę, nawet gdy była już w bardzo zaawansowanej ciąży. Porcje jedzenia, które otrzymywała były po prostu głodowe. Po urodzeniu jej córeczka ważyła zaledwie 2 kg. Życie noworodka, z powodu kondycji matki, było zagrożone.

Dziewczynkę odebrano Costello po 5 latach. Minęło kolejne 50 lat zanim matce udało się ponownie spotkać z córką. Ale udało się. "To, co siostry zrobiły nam wszystkim, było straszne. Ale ja miałam szczęście – Teresa wróciła do mnie", wspominała Costello.

"Upadłe kobiety" i indoktrynacja

Kobiet, które przeżyły podobny dramat w latach 50. i 60. XX wieku, było setki. Przymusowo kierowane do zakonów, nierzadko też same się tam zgłaszały, sądząc, że jako "upadłe kobiety" z nieślubnymi dziećmi nie mają czego szukać w "normalnym" społeczeństwie. To społeczeństwo było zresztą silnie zindoktrynowane przez Kościół, który wmówił mu, że samotne matki są moralnymi degeneratkami i tak naprawdę nie mają żadnych praw do swoich [dzieci](#).

Teorie te zapalczywie głosił lider ówczesnego kościoła irlandzkiego, prymas John Charles McQuaid. Jego wpływ na rząd był tak duży, że państwo wyraziło zgodę na ten absurdalny proceder. Los samotnych matek i ich dzieci był powierzany zakonnikom. Pod pozorem opieki i niesienia pomocy, matki były rozdzielane ze swoimi dziećmi, a te nierzadko były na tyle duże, że i dla nich rozłąka była nad wyraz traumatycznym przeżyciem.

"Musisz podpisać te dokumenty"

Kobiety żyły w poczuciu ogromnego grzechu i wstydu, a ich pobyt w zakonie był niczym innym jak po prostu wyrokiem. Odrzucone, uznane za zapomniane przez własne rodziny, wła-

ściwie "wymazane" z rodzinnych historii, przez lata nie potrafiły opowiadać o tym, co je spotkało. Miały wyrzuty sumienia, bo większość z nich - tak jak Filomena i Annie - w czasie procedury przyjęcia do sióstr musiały podpisać formularz, w którym zrzekały się na zawsze praw do własnego dziecka. W oświadczeniu Filomeny osobą odpowiedzialną za dziecko była siostra Barbara, przełożona zakonu Sean Ross. To ona mogła zdecydować o tym kiedy i komu przekazać dziecko do adopcji.

Podpisanie oświadczenia przez matkę było równoznaczne z przyrzeczeniem, że nigdy więcej nie będą chciały nawiązać kontaktu ze swoim dzieckiem. Filomena wzdrygała się przed złożeniem podpisu na dokumencie, nie mając jednak świadomości, że był on tylko formalnością. Jak sama wspominała: "Żadna z nas nie chciała oddać swojego dziecka, żadna. Ale co mogłyśmy zrobić? One po prostu powiedziały: »Musisz podpisać te dokumenty«".



"Tajemnica Filomeny" - kadr z filmu. Na zdjęciu Judi Dench i Steve Coogan Foto: Materiały prasowe

Kościół katolicki był więc zamieszany w nielegalny handel dziećmi. Prymas McQuaid otwarcie mówił o tym, że samotne matki są grzesznicami, a ich dzieci będą bezpieczne z dala od nich. Jak państwo i instytucje socjalne mogły być tak zaślepione? Duchowny apelował, żeby nie mieszały się one do spraw samotnych matek i adopcji, żeby nie interweniowały, bo nie mają pojęcia, jak poważne są to sprawy. Według McQuaida "grzechy" matek zbyt często bywały usprawiedliwiane społecznie.

Żołnierze i "lukratywny biznes"

Ten koszmarny proceder adopcyjny rozpoczął się po II wojnie światowej. To wówczas amerykańscy żołnierze rozpoczęli "modę" na adopcję irlandzkich dzieci. Ile "sierot" przez lata opuściło rodzinny kraj? Trudno stwierdzić. Choć w adopcje było zaangażowanych wiele irlandzkich zakonów, przez lata nie prowadzono szczegółowej dokumentacji lub skutecznie ją ukrywano.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że kobiety, którym w zakonach odbierano dzieci, były zmuszane do zachowania milczenia. Żyjąc z poczuciem winy, swój sekret część z nich wyjawiało dopiero po wielu dziesiątkach lat. Można też przypuszczać, że większość z nich nigdy się do tego nie przyznała. Szacuje się jednak, że pomiędzy rokiem 1940 a 1970 do USA wyjechało około 2 tys. irlandzkich dzieci.

Adopcje były przeprowadzane bez większych restrykcji. Teoretycznie rodzice adopcyjni mieli być katolikami, ale nikt tego szczegółowo nie sprawdzał. Dzieci trafiały do bogatych amerykańskich rodzin – stawki za adopcję wahały się od 500 do 1,5 tys. funtów. W latach 50. była to zawrotna kwota.

Brak rzetelnej weryfikacji rodziców adopcyjnych stał się powodem wielu nadużyć. W nowych rodzinach dzieci były często ofiarami przemocy fizycznej i seksualnej, miały poważne problemy emocjonalne, w najlepszym wypadku czuły się niedopasowane, z głębokim poczuciem utraconej tożsamości.

Handel dziećmi był przedsięwzięciem niezwykle lukratywnym. Już samo przyjmowanie młodych kobiet było dla zakonów bardzo opłacalne. Na początku lat 50. na każdą kobietę przebywającą u zakonnic państwo przeznaczało jednego funta tygodniowo. Dzieci były dodatkowo dotowane. Trzeba pamiętać, że wszystkie kobiety wykonywały jeszcze bardzo ciężką pracę, otrzymując w zamian upokorzenia, głodowe porcje jedzenia i – przede wszystkim – żyjąc w ciągłym poczuciu winy.

"Upadłe kobiety" po wyjściu z zakonu zazwyczaj zakładały nowe rodziny. Odrzucone przez swoich krewnych, przenosiły się do innych miast, gdzie znajdowały pracę, często męża, czasami na nowo stawały się matkami.



Philomena Lee (pierwsza z prawej) podczas spotkania z papieżem Franciszkiem Foto: Reuters

"Projekt Filomena"

Historia Filomeny Lee, która dostępna jest już dla polskich widzów i czytelników, została opisana przez Martina Sixsmitha w 2009 roku. Przez ostatnie 5 lat w Irlandii i Wielkiej Brytanii zaczęto coraz więcej mówić o kobietach i dzieciach, które trafiały do przyklasztornych Domów Matki i Dziecka. Pojawiły się również inicjatywy społeczne, których celem jest zwrócenie uwagi na te – wciąż przemilczane – kwestie. Jedną z nich jest "Projekt Filomena" ("The Philomena Project").

Jego celem jest wezwanie irlandzkiego rządu do zmiany prawa, w wyniku której możliwe będzie udostępnienie zachowanej dokumentacji, głównie aktów urodzenia - tak, aby wciąż żyjący uczestnicy tych okrutnych wydarzeń mogli odnaleźć swoich bliskich, znaleźć swoje korzenie. Inicjatywa dąży nie tylko do odtajnienia akt, ale także udostępnienia narzędzi, które pomogłyby zaginionym rodzinom odnaleźć się wzajemnie. "Projekt Filomena" współpracuje w tej sprawie z "Adoption Rights Alliance". Celem tej drugiej organizacji jest pomoc w "odzyskaniu tożsamości, historii i praw adoptowanych".

Podobne zmiany legislacyjne w sprawie udostępnienia informacji o historycznych adopcjach zostały dokonane w Irlandii Północnej i Wielkiej Brytanii. Do wprowadzenia, jak najszybciej, podobnych poprawek w Irlandii nawołuje właśnie "Projekt Filomena" i "Adoption Rights Alliance". Czy uda się to zmienić?

Filomena Lee, mimo wielu cierpień wyrządzonych jej przez instytucje kościelne, nigdy nie straciła swojej wiary. Do dzisiaj jest głęboko wierzącą katoliczką. Na początku lutego tego roku spotkała się w Rzymie z papieżem Franciszkiem. Po spotkaniu Lee mówiła: "Mam nadzieję i wierzę, że Jego Świątobliwość papież Franciszek dołączy do mnie w walce o pomoc tysiącom matek i dzieci, które potrzebują domknienia swoich własnych historii".

- Pisząc tekst korzystałam m.in. z następujących źródeł: M. Sixsmith, "How I helped Philomena track down her son sold by cruel nuns: It's the film about a toddler torn from his mother that is reducing grown men to tears... but the REAL story will haunt you forever" ("Mail Online"), M. Sixsmith, "Stolen from his mother - and sold to the highest bidder" ("Mail Online"), Henry McDonald, "Ireland apologises for 'slave labour' at Magdalene Laundries" ("The Guardian"), informacji zawartych na stronie "The Philomena Project" (www.thephilomenaproject.org) i "Adoption Rights Alliance" (www.adoptionrightsalliance.com).

Autor:

Emilia Padoł

Źródło: [Onet](#)